



serwis kulturalno - literacki

” Należy każdego dnia posłuchać krótkiej pieśni, przeczytać dobry wiersz, zobaczyć wspaniały obraz i – jeśli byłoby to możliwe – wypowiedzieć kilka rozsądnych słów.
~ Johann Wolfgang von Goethe

Strona Główna • archiwum • 5 (118) 2013 • Patryk Szaj: Rap (z) wyczerpania

search ▶

książki
muzyka
kino
teatr
sztuka

komiks
szkic
wywiad
relacje

bieżnia
strych
aleje bibianny
trans lat lantyk

patronaty
przepowieści
polemiki

proza
poezja
aktualności

konkurs
nowości wyd.
stowarzyszenie

archiwum
kontakt
linki



Patryk Szaj: Rap (z) wyczerpania

Kidd, *Rap i jego sobowtór*, Skwer 2013.

Rap i jego sobowtór to płyta pod pewnymi względami dla Kidda nietypowa. Założyciel Skweru, który przyzwyczaił nas już do eksperymentów formalnych i treściowych w rodzaju rapowo-breakcore'owo-glitchowej, postmodernistycznej *ddekombinacji* czy spoken wordowych *Dział Zabronych*, tutaj powraca do klasycznej formy hip-hopowej. Powraca, zdawałoby się, tylko po to, by obwieścić jej wyczerpanie, by utyskiwać na jej ograniczenia, by definitywnie się z nią pożegnać. Ale przecież chodzi tu o coś więcej: zmaganie z kryzysem, załamaniem czy też niedoskonałością tego rodzaju twórczości, jaką jest rap, przynieść ma w konsekwencji jego odmianę, odnowienie i przełamanie niemocy

Wskazuje na to związek, jaki łączy nową płytę Kidda z Antoninem Artaud – postacią, do której *Rap i jego sobowtór* nawiązuje już samym tytułem. Patronat Artaudowski prowokuje bowiem słuchacza do rozważenia głębszych analogii pomiędzy koncepcjami autora *Teatru okrucieństwa* a sposobem, w jaki do rapu podchodzi Kidd. Tak jak francuski dramaturg i teoretyk surowo oceniał teatr europejski, który zatracił swoje metafizyczne źródła, poddając się dyktatowi psychologizmu, tak też autor *Rapu i jego sobowtóra* nie od dziś ma do powiedzenia wiele gorzkich słów na temat polskiej sceny rapowej. Ale przecież – tak jak Artaud stworzył własną, oryginalną filozofię teatru nieprzedstawieniowego, zrywającego z wymogami *mimesis*, tworzącego rzeczywistość osobną – tak też i Kidd nie zatrzymuje się na negacji, próbując nakłonić do innej wizji rapu: mierzącego się z otchłaniami egzystencjalnymi, zmagającego się z problemami niewyrażalności, nielekającego się własnego uwikłania w szerszy kontekst kulturowy, a przy tym wszystkim – zdystansowanego, nierzadko autoironicznego, zwróconego przeciw hip-hopowej idolatrii. Na wszystko to przygotowują już pierwsze wersy albumu: „Robiąc mużę, przysypuję swą prywatną otchłań/ Jedni mają to za sztukę, drudzy kiepski spontan/ Coś tam, coś tam – masz wczutę w rap, to przy tym pozostań/ U mnie *constans* to dystans do tego rzemiosła”.

Rap i jego sobowtór jest więc płytą, która zachęca słuchacza do nieco mniej naiwnego odbioru, do próby zastanowienia się nad tym, co dzieje się w niej na meta-poziomie, jaką filozofię rapu chce nam przekazać. Dlatego kluczowe wydają się dwa tytułowe utwory: *Rap* oraz *i jego sobowtór*. W pierwszym z nich Kidd daje obraz pływający, beztreściowości i schematyczności polskiego rapu, parodiując hip-hopowe *punchline'y*, parafrazując mainstreamowych wykonawców o wątpliwych umiejętnościach czy też obnażając ich ubogie inspiracje artystyczne i ideologiczne („MC's mają dwóch idoli, którymi chcą być/ Bukowski plus Dmowski, więc zamówią pięć piw”). Wraz z ostatnią strofą następuje jednak zmiana stylistyki – gniew zastępuje smutek, a karykaturę – powaga: „[rap to - dop. P.S.] pseudo-muzyka dla skazańców i dzieci/ Mały skok dla Magika, ale wielki dla sceny/ Rap to hobby, które schowam kiedyś na najwyższą półkę/ bo inaczej tam nie trafi już w ogóle, czujesz?”.

Na szczęście jednak *Rap* posiada także swojego sobowtóra – *i jego sobowtór* to utwór, w którym od samego początku, czyli od genialnego czterowersu „Mam na końcu języka sam koniec języka/ Wszystko, co chcę napisać, to freudowska pomyłka/ Jeśli jeszcze jesteś obok, znaczy chcesz czegoś więcej/ Składasz *Kruki* van Gogha w jego słowa pośmiertne”, jest już bardzo poważnie. Kidd pokazuje tu, że rap może być narzędziem przekazywania głębokich treści, mierzenia się z własnymi ograniczeniami, poddawania rzeczywistości krytycznej rozbiórce, a wreszcie – budowania oryginalnej filozofii, którą przyswoić będzie mógł tylko „sztab uczonych wyczulonych na zwrotki/ ruch krytyczny, co przyćmi stereotyp MC”. W kawałku *i jego sobowtór* udało się autorowi sztuka niebywała: pokazał, że wyczerpanie formą (wyczerpana forma?) zrodzić może świetny, świeży utwór.

W podejściu Kidda do rapu mieszają się więc dwie strategie: z jednej strony głębokie rozczarowanie, obśmiewanie rapowej idolatrii, dyskredytowanie umiejętności artystycznych popularnych raperów, demitologizacja i obrazoburstwo, a jednocześnie bolesna, wstydliva i nieco masochistyczna świadomość, że, *nolens volens*, jest częścią tego systemu („rap to getto, w którym siedzę sam na jednej z ulic/ wszystkie inne są ślepe, przez co gromadzą ludzi”, „nawet nie wiesz, jak bardzo przechodzę sam siebie/ próbując współtworzyć scenę, która szczerze mnie jebie”). Z drugiej strony bezkompromisowość, stawianie wysokich wymagań intelektualnych i kulturowych („[...] biorę w nocy spray/ Każde HG na mieście ma nagle dopisek Wells”), apel o powagę i odpowiedzialność, o rap, którego priorytetem będzie artyzm, a nie łatwa przyswajalność. Z pewnością jest w tym trochę ortodoksji, ale tak też bywa, że wielkie rozczarowanie często stanowi efekt wielkiej, zawiedzionej miłości, a im większy zawód, tym mocniejsza chęć wsadzenia kija w mrowisko.

Rap i jego sobowtór to jednak nie tylko rap o rapie. Oprócz autotematyzmu Kidd dostarcza słuchaczom także to, czego najbardziej mogliśmy się po nim spodziewać: utwory osobiste, pełne pesymistycznych, wielowarstwowych autorefleksji, mocno zanurzone w czarnej (lecz nie czarno-białej) wizji życia, podane w interesującej formie, pełne intertekstualnych odniesień i grające kompetencjami kulturowymi autora.

Podobnie, jak na poprzednich płytach, Kidd podejmuje na przykład namysł nad językiem, który zapośrednicza wszystkie nasze relacje z rzeczywistością i innymi ludźmi. Zmaganie się z niewyraźnością („korzystając z wolności, powiem ci, co we mnie siedzi/ choć przez język to nie jest wolność wypowiedzi”), czy też z niemożnością dotarcia do sedna spraw i istoty rzeczy, znów skłania go do straceńczych prób skoku poza język, ku jakiemuś doskonalszemu sposobowi ekspresji (jak w przytaczanym już wersie: „mam na końcu języka sam koniec języka”). Jednak, o ile na *ddekombinacji* czy *Działach Zabronionych* rozważania nad alienującym wymiarem języka miały z reguły charakter dość abstrakcyjny, o tyle na ostatniej płycie są czasem zaskakująco przyziemne, namacalne, bliskie doświadczeniom codziennym: „mówię jedno, słyszysz drugie, w sumie napisałem trzecie”, „nic nie jest czarno-białe, widzę tysiąc barw/ I nieważne jak mocno chciałbym je opisać/ Ty usłyszysz to, co chcesz, poprzez pryzmat swego dzisiaj” (*Ill communication*). Prowadzi to do konkluzji, że każdy z nas zamieszkuje osobne uniwersum, wewnątrz którego pozostaje szczelnie odgradzony od innych ludzi: „Nie istnieje nic takiego, jak wspólny mianownik/ Z zewnątrz jesteśmy podobni, ale na tym się kończy”.

Uniwersum Kidda jest zaś, jako się rzekło, czarne, wypełnione przez nicość, potęgujące niepewność, ale jednocześnie – bogate, głębokie (jak rapuje w gościnniej zwrotce Laiklke1, „jak nie masz w sobie nic, to jesteś nikim”), skomplikowane. Gdyby potraktować teksty Kidda w kategoriach antropologiczno-literackich, można by powiedzieć, że ich podmiot liryczny cierpi na jedną z najpowszechniejszych chorób nowoczesności: nadmiar świadomości („ludziom brak wyobraźni, świadomości, pokory/ ja mam wszystkiego nadmiar, przez co wszystkiego dosyć”), który uniemożliwia mu zwykle, bezrefleksyjne działanie, czyni z niego niewolnika własnych ułomności, wywołuje potrzebę nieokreślonej ucieczki, z miejsca jednak skazanej na niepowodzenie („ucieczka to potencjał rujnowany przez powrót/ tak jak odwrót to sygnał, że coś nie gra ci w środku”; „to pobyt dożywotni, jedno z ostatnich życzeń/ to włoż mnie między książki, których nigdy nie napiszę”). Jest to podmiot wewnętrznie rozbity, co zresztą przełożyło się na koncept utworu *The 18th letter*, będącego wymianą listów pomiędzy dwiema osobowościami autora – raperem Kiddem i „ja” bardziej osobistym, codziennym, przeciętnym.

Formalna warstwa płyty może nieco rozczarowywać tych, którzy znają dotychczasową twórczość Kidda. Jest na *Rapie i jego sobowtórze* kilka smaczków, takich jak znaczące tytuły utworów, ciekawe nawiązania intertekstualne w rodzaju: „tą drogą jeszcze niedawno podróżował Kerouac/ dziś to Cormac McCarthy, co mnie martwi maks”, czy też gry słowne będące mariażem rapowo-literackich kompetencji autora („Robimy rzeźnię na koncercie tak, że Royce da 5 nam/ Połącz *Slaughterhouse* i piątki, dobre książki sprawdzaj”), jednak mimo wszystko *Rap i jego sobowtór* wydaje się łatwiejszy w odbiorze niż wcześniejsze dokonania Kidda/ Wojtka Cichonia. Mniej tutaj niejednoznaczności, niekonwencjonalnych figur stylistycznych, znaczeniowych wersów. *Ddekombinacja* na przykład jest płytą-kluczem – każdy wers konotuje tam coś innego, odsyła do różnych sensów, dzięki czemu idealnie wyraża ponowoczesną entropię. *Rap i jego sobowtór* dużo łatwiej zinterpretować. Co nie znaczy, że to płyta prosta czy nudna. Jest raczej tak, jakby Kidd postanowił nieco „zluzować” i nagrać album przystępniejszy dla

szerzego grona słuchaczy niż, z istoty niszowe, *Dziela Zabrane* czy, z założenia hermetyczna, *ddekombinacja*.

Dużym atutem *Rapu i jego sobowótora* jest oprawa muzyczna, za którą odpowiada dwóch producentów – Zaspal znany z duetu z raperem Cruzem oraz Ziolo, autor płyty *Hip-hop*. Pierwszy z nich przyzwyczaił już słuchaczy do eksperymentów z elektroniką. Na płycie Kidda stawia na podkłady oszczędne, oparte na płynącym basie i hi-hatach. Spośród produkcji, za które jest odpowiedzialny, wyróżnia się przede wszystkim singlowy *i jego sobowótór*, korespondujący atmosferą z treścią utworu. Ziolo natomiast stworzył podkłady gęste, bogate w sample, klimatyczne, nieco bardziej melodyjne niż muzyka Zaspala, charakteryzująca się raczej dysonansami czy przesterowymi załamaniami. Na osobną uwagę zasługują także goście, jacy pojawili się na płycie, czyli dwóch kolegów Kidda z zespołu Rap Addix: Jeżozwierz i Laiklkei oraz jego dwóch wieloletnich współpracowników: Faczyński i Goldi. Każdy z nich wniósł do *Rapu i jego sobowótora* osobną jakość: brudny styl Jeżozwierza ciekawie kontrastuje z formą gospodarza, Laiklkei jak zwykle nagrał zwrotkę wielowarstwową, skomplikowaną zarówno technicznie, jak i treściowo, Faczyński, poza tym, że dał okazję do sentymentalnego powrotu do czasów *Pansofii*, pokazał, że nie stracił nic ze swego krytycyzmu wobec rzeczywistości. Słabiej wypadł natomiast Goldi – jego gościnnie zwrotka w *III communication* została przyćmiona przez Kidda i Laika, którzy wywindowali w tym utworze poziom naprawdę wysoko.

Rap i jego sobowótór z pewnością może przysporzyć Kiddowi nowych odbiorców, rekrutujących się spośród słuchaczy rapu wcześniej ignorujących jego dokonania. Pytanie, czy płyta zmieni ich myślenie, czy nakłoni ich do bardziej refleksyjnej recepcji, słowem – czy spełni zadanie, jakie postawił przed nią autor, pozostaje jednak otwartym...

Ściągnij płytę: <http://skwer.org/downloads/rapijegosobowtor.zip>

